

## TERESA KUROWSKA

ur. 1931; Tykocin



Miejsce i czas wydarzeń	Tykocin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tykocin, Toruń, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, matka ojciec, dziadkowie, praca ojca, bombardowania, ewakuacja, strach, ostrzał artyleryjski, Żydzi

### Dzieciństwo i okres wojny

Urodziłam się w Tykocinie, ponieważ rodzice przyjechali na święta bożonarodzeniowe do swoich rodziców, tam mieszkali rodzice mamy i rodzice taty. Zawsze w czasie wakacji rodzice przyjeżdżali i tym razem też przyjechali na święta. Urodziłam się 1 stycznia, kiedy mama wracała z Sylwestra. W tym czasie mieszkaliśmy w Lidzie, mój ojciec był zawodowym wojskowym i pracował tam, służył w wojsku, w artylerii. Potem ojciec poszedł studiować do Wyższej Szkoły Wojennej i mieszkaliśmy w Warszawie na Koszykowej. Po skończeniu studiów ojciec został zatrudniony w szefostwie intendencji w armii generała Bortnowskiego i wyjechaliśmy wszyscy do Torunia. W Toruniu w roku szkolnym 38/39 chodziłam już do szkoły. W '39 we wrześniu wybuchła wojna i moja nauka w szkole powszechnej skończyła się. Pamiętam doskonale dzień 1 września, dlatego że z rana przed pójściem do szkoły wyszłam na balkon, to była wczesna godzina, chyba szósta, i nagle zobaczyłam samoloty i ja mówię: „Boże, a co one takie dziwne rzeczy zrzucają?”. Mieszkałam w takim miejscu, gdzie był las, to była nowa dzielnica Torunia otoczona lasem – w tej chwili tam jest „Elana” – za lasem było lotnisko i tam właśnie leciały bomby z samolotów niemieckich. Wieczorem zostaliśmy transportem wojskowym ewakuowani z Torunia na wschód, bo taka była kolejność losów wszystkich oficerów, że rodziny były wywożone za Warszawę na wschód. Zbombardowano nas pod Siedlcami, tam zostałyśmy w lesie z mamą i taką panią pułkownicową Jastrzębską, która mieszkała w Siedlcach. Przypadkowo spotkaliśmy jakiś pułk lotniczy, który jechał przez Zaleszczyki do Rumunii. Ponieważ we Lwowie mama miała siostrę i pani pułkownikowa też miała siostrę, więc oni zabrali nas ze sobą, pojechaliśmy do Brześcia i z Brześcia dopiero do Lwowa. Po drodze przyleciały samoloty, które bombardowały Brześć, zobaczyły jadącą kolumnę wojskową, więc zniżyły się i ostrzeliwały to wszystko z karabinów maszynowych. Zostało mi w

pamięci drzewo i świszczące kulki – do drzewa ja przyklejona, za mną stojący pilot, który kręcił mną i sobą dookoła drzewa. Wystrzelali wszystko co mieli i odlecieli. Podchodzimy do samochodów i rozpacz – nie ma mamy. Pocieszali mnie ci biedni żołnierze jak tylko mogli, żebym nie płakała, może się mama znajdzie. I rzeczywiście, mama znalazła się w Brześciu, również zapłakana, wsiadła do innego samochodu i martwiła się całą drogę, gdzie jej dziecko się podziało. Szczęśliwie się znalazłyśmy i dojechały do Lwowa, wojsko pojechało dalej. Tam była mamy siostra ze szwagrem, pomieszkałyśmy u nich z tydzień. Jeszcze w tym czasie, kiedy Białystok był w rękach niemieckich i Lwów był w rękach niemieckich, przyjechaliśmy ze Lwowa do Białegostoku i z Białegostoku do Tykocina, do rodziny i tam przeżyliśmy całą wojnę, koszmar wojny – pacyfikację Tykocina, ogromną pacyfikację ludności żydowskiej, która mieszkała w Tykocinie. Jak tylko przymknę oczy, widzę to, bo akurat moje okna wychodziły na szosę, którą ci wszyscy biedacy szli swoją ostatnią drogą. Pięćdziesiąt, może nawet i sześćdziesiąt procent mieszkańców Tykocina stanowiła ludność żydowska.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-29, Białystok
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"